OD REDAKCJI

W POSZUKIWANIU WŁAŚCIWEJ MIARY DLA NAUKI

Na okładce dzieła *Instauratio Magna*, jednego z twórców nowożytnego ideału nauki, Franciszka Bacona, zamieszczono sztych przedstawiający statek, który przepływa między słupami Herkulesa i z rozwiniętymi żaglami wypływa na ocean. Pod sztychem znajduje się następujący podpis: „Multi pertransibunt & augebitur scientia" („Wielu wypłynie, a nauka będzie wzrastać").

Statek symbolizuje ludzką ciekawość, która pokonując różne przeszkody, przedostaje się wreszcie na obszar, gdzie w sposób swobodny i nieograniczony będzie można powiększać zasób istniejącej wiedzy. Najwyższą formą wiedzy jest nauka, celem nauki zaś jest według Bacona takie opanowanie i podporządkowanie natury, by służyła ona celom człowieka. Jego słynna metafora mówi, że przyrodę należy wziąć na tortury, by wydobyć z niej wszelkie sekrety, jakie kryje ona w swym wnętrzu.

O ciekawości jako sile napędowej ludzkiego dążenia do wiedzy mówili już starożytni. Tego właśnie motywu dotyczy pierwsze zdanie Arystotelesowskiej *Metafizyki* zaczynające się od słów: „Wszyscy ludzie z natury dążą do poznania". Dla Arystotelesa jednak – w odróżnieniu od Bacona – ideałem nauki jest theoria rozumiana jako bezinteresowna kontemplacja rzeczywistości, której podstawowa struktura jest niezmienna, a najwyższą formę poznania stanowi filozofia pierwsza, metafizyka. Tak pojmowana nauka nie chce zmieniać świata, lecz go rozumieć, nie chce zmuszać przyrody do zdradzania jej sekretów, lecz czyni ją przedmiotem kontemplacji.

Nowożytny ideał nauki nie tylko za podstawowy jej cel uznał zdobywanie użytecznej dla człowieka wiedzy, ale stopniowo prowadził również do wykluczenia metafizyki z obszaru tego, co racjonalne. Za racjonalne zaczęto uznawać wyłącznie to, co eksperymentalnie sprawdzalne. Filozofia klasyczna znała miarę, zgodnie z którą oceniała moralną wartość ludzkich działań. Miarą tą była natura, czyli podstawowa, niezmienna struktura rzeczywistości. Natomiast w nowożytnym pojęciu racjonalności nie mogła się zmieścić również etyka. Jej twierdzenia uznano za empirycznie niesprawdzalne i tym samym odmówio-

no im racjonalności. Etyka stała się sprawą subiektywnych uczuć, a nie poznającego obiektywną prawdę rozumu.

Ograniczony i wyspecjalizowany rozum niewątpliwie spełnił oczekiwania Bacona. Sukcesy nauki i techniki w podporządkowywaniu świata celom człowieka są bezsporne. Współczesna nauka rozwija się w zawrotnym tempie, wkraczając w coraz to nowe obszary rzeczywistości. To, co jeszcze do niedawna było jedynie tematem spekulacji autorów dzieł z literatury fantastycznej, jest już faktem, a nie wiemy, co jeszcze jest przed nami. Niemniej jednak, pomimo tych niezwykłych sukcesów nauki, o postępie mówimy dziś coraz ostrożniej, a z pewnością nie jesteśmy już tak optymistyczni jak twórcy nowożytnego ideału nauki. Nauka i technika ujawniły bowiem z czasem swoje drugie oblicze: nagromadzenie wiedzy i narzędzi technicznych stało się źródłem nowych zagrożeń.

Po pierwsze, jak każde narzędzie, wiedza naukowa i techniczna mogą być wykorzystywane przeciwko człowiekowi. Skala krzywdy, którą można człowiekowi wyrządzić, za sprawą nauki i techniki zmieniła się w sposób niewyobrażalny tak w wymiarze ilościowym, jak i jakościowym. Posługując się naukową wiedzą i urządzeniami technicznymi można w tym samym czasie skrzywdzić więcej ludzi niż dawniej; można zagrozić nie tylko ich fizycznej egzystencji, ale i zniekształcić, i zdeprawować ich psychikę. Owa zmiana skali powoduje, że zaczęto mówić już nie o zagrożeniu ludzi, ale o zagrożeniu gatunku ludzkiego jako całości.

Po drugie, sama przyroda zaprotestowała w końcu przeciw „braniu jej na tortury" i nieskrępowanemu wykorzystywaniu w realizacji ludzkich pomysłów, a kryzys ekologiczny pokazał, że istnieją bariery, których człowiekowi nie wolno przekraczać. Nie chodzi tu już o wykorzystywanie osiągnięć naukowo-technicznych do moralnie złych celów, ale o tak zwany „efekt kumulatywny": nawet jeśli pewnego rodzaju działanie brane jednostkowo wydaje się nie wzbudzać niepokoju, to jego skumulowane skutki mogą spowodować zachwianie równowagi w przyrodzie.

Po trzecie wreszcie, i być może najważniejsze, okazało się, że między nauką i techniką a społeczeństwem zachodzi sprzężenie zwrotne: z jednej strony społeczeństwo wpływa na naukę i technikę poprzez dostarczanie środków na realizację określonych projektów badawczych, z drugiej zaś strony osiągnięcia nauki i techniki wpływają na strukturę i funkcjonowanie społeczeństwa. Nie jest więc obojętne, jakich prawd się poszukuje i kto i czym za to poszukiwanie płaci, nawet wówczas, gdy nie obawiamy się moralnie nieakceptowalnych zastosowań nowych odkryć.

Jeszcze do niedawna uważano, że w prostej zasadzie: „moją etyką jest moja metodologia" wyczerpuje się moralny wymiar nauki. Wydawało się, że jeśli naukowiec przestrzega zasad metodologicznych i dostarcza rzetelnej wiedzy, to jako naukowiec postępuje moralnie dobrze, i to wystarcza. Czy dzisiaj moż-

na wciąż tak twierdzić? Czy w uprawianiu nauki wystarczy przestrzeganie jej wewnętrznych norm, aby stwierdzić, że naukowiec postępuje etycznie? Na to pytanie sami naukowcy coraz częściej odpowiadają negatywnie. Dzisiaj wyraźniej uświadamiamy sobie, że nauka jako przedsięwzięcie ludzkie nie może być oceniana wyłącznie wedle miary jej teoretycznych i praktycznych sukcesów, lecz musi być jednocześnie mierzona kryterium etycznym: normą wymagającą poszanowania godności każdego człowieka. Jak to wyraził jeden ze współczesnych autorów, nowożytne podporządkowanie nauki praktycznym celom człowieka ma swoją cenę: ową ceną jest etyka (O. Höffe). W taki oto sposób etyka, wykluczona niegdyś z obszaru wiedzy naukowej, okazuje się niezbędna, aby nauka mogła rzeczywiście spełnić postawione jej przez nowożytność zadanie – aby mogła służyć autentycznemu dobru człowieka.

Wiemy już dzisiaj, że postęp nauki, o którym z nadzieją pisał Bacon, nie oznacza automatycznie postępu człowieka jako istoty moralnej. Chyba nic nie uświadomiło nam tego dobitniej niż najnowsze osiągnięcia genetyki, gdy perspektywa klonowania człowieka wywołała żywy sprzeciw w wielu społeczeństwach korzystających przecież z różnorodnych osiągnięć nauk. Podobnie perspektywa odczytania pełnej mapy genetycznego kodu człowieka oprócz uzasadnionych nadziei wywołała uzasadnione obawy (tego problemu dotyczy kilka tekstów zamieszczonych w niniejszym numerze „Ethosu").

Z pewnością nie należy demonizować nauki, jak to czynią na przykład niektóre radykalne ruchy ekologiczne. Okazywało się przecież niejednokrotnie, że szkody wyrządzone przez pochopne posługiwanie się technicznymi zastosowaniami nauki zostały naprawione również dzięki jej osiągnięciom. Wszyscy korzystamy z różnych zdobyczy nauki i techniki, a wielu ludzi dzięki nim właśnie uzyskuje szansę przeżycia czy życia bardziej pełnego. Potrzeba nam natomiast – by posłużyć się słowami jednego z autorów tegoż numeru „Ethosu" – „zwalniania postępu przez refleksję" (R. Spaemann). Postępowi nauki musi towarzyszyć pełna refleksja etyczna, by nauka nie obróciła się przeciwko człowiekowi. Jeśli bowiem zredukujemy moralny wymiar nauki do wymogu rzetelności poznawczej, to naukowcy staną się „umysłami do wynajęcia", które poszukują prawdy dla celów dyktowanych przez chwilowe teoretyczne i praktyczne interesy tych grup społecznych, które mogą sobie pozwolić na ich wynajęcie.

Sami naukowcy usiłują się dziś bronić przed instrumentalizacją prowadzącą do degradacji ich profesji. Wyrazem tej obrony jest coraz powszechniejsze zjawisko tworzenia przez ludzi nauki kodeksów etycznych, których przestrzeganie ma obowiązywać wszystkich specjalistów zajmujących się daną dziedziną. Chociaż zdarza się, że kodeksy takie są wyrazem jedynie tymczasowego konsensu, to trzeba w nich widzieć również wyraz narastania w środowisku samych naukowców pewnej świadomości moralnej. Ujawniają one trafną intuicję, że konieczna jest obrona wartości ludzkich, w służbie których stoi nauka. Tworząc

swoje zawodowe kodeksy postępowania naukowcy wyrażają zatem przekonanie, że istnieją wartości nierozporządzalne, wartości, których w żadnym wypadku nie wolno instrumentalizować. Taką wartością jest przede wszystkim dobro tego, komu nauka ma służyć, czyli osobowe dobro człowieka.

Aby statek ludzkiej ciekawości miał trwały ster i kompas, potrzeba zatem powrotu do pełniejszego pojmowania rozumu, które obszaru poznania racjonalnego nie ogranicza wyłącznie do wąskiej dziedziny racjonalności naukowej, lecz włącza weń również dziedzinę poznania mądrościowego. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności publikacja niniejszego numeru „Ethosu" zbiega się z ogłoszeniem encykliki Jana Pawła II *Fides et ratio*, w której Ojciec Święty stwierdza między innymi, że w rezultacie rezygnacji z odniesienia do metafizycznej i moralnej wizji rzeczywistości „zaistniało niebezpieczeństwo, że niektórzy ludzie nauki, rezygnując z jakichkolwiek odniesień etycznych, nie stawiają już w centrum swej uwagi osoby ludzkiej i całości jej życia. Co więcej, część z nich, świadoma możliwości otwartych przez rozwój techniki, wydaje się ulegać nie tylko logice rynku, ale także pokusie zdobycia demiurgicznej władzy nad przyrodą, a nawet nad samym bytem ludzkim" (nr 46). Aby zapobiec temu niebezpieczeństwu, rozumu nie można ograniczać wyłącznie do sfery pragmatyczno-technicznej; musi on „odzyskać wymiar mądrościowy jako poszukiwanie ostatecznego i całościowego sensu życia [...] Ten wymiar mądrościowy jest dzisiaj tym bardziej nieodzowny, że ogromny wzrost technicznego potencjału ludzkości każe jej na nowo i z całą ostrością uświadomić sobie najwyższe wartości" (nr 81). Rozum jest bowiem w stanie rozpoznać autentycznie ludzkie cele i miarą tych celów oceniać postęp nauki i techniki. Powrót do takiego pojęcia rozumu pozwoli również ludziom nauki tak patrzeć na całość rzeczywistości, że nie będzie ona wyłącznie dającym się dowolnie przetwarzać materiałem, lecz odzyska swą własną, domagającą się roztropnego respektu strukturę. Rozpoznanie tej struktury oznacza odnalezienie właściwej miary dla ludzkiego działania, a więc również właściwej miary dla badań naukowych.

A.L.-K., J.M.